Nr. 146. Kraków, niedziela 26 sierpnia 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 25. sierpnia.

Zjazd demokratów.

Mieszczaństwo w Galicyi budzi się do samodzielnego życia politycznego, po trzydziestu latach wysługiwania się stańczykom. Faktu tego nie można lekceważyć. Nie lekceważy go też, mimo wszystkich pozorów, stronnictwo konserwatywne. Z niedołężnych i głupich polemik prasy konserwatywnej i klerykalnej przebija się tylko źle ukryty przestrach. W ostatniej jeszcze chwili, przed zjazdem, użył hr. Piniński wszystkich wpływów, aby „niezależne i patryotyczne“ osoby zwrócić przeciw demokratom...

Zjazd sam przedstawiał obraz niewyklarowanego fermentu. Ścierały się różne kierunki i dążenia, które z dalszym rozwojem wypadków wypłyną więcej na widownię i sprowadzą zapewne dalsze różniczkowanie się. My, socyalni demokraci, stwierdzamy ze spokojem, że mieszczaństwo poszło na lewo, zbliżyło się do tej taktyki, którą od r. 1889 stosowaliśmy wobec stańczyków.

Dnia 22 listopada 1898 oświadczył poseł Daszyński w parlamencie, w czasie rozpraw nad zniesieniem stanu wyjątkowego w Galicyi:

„Obiecuję Wam, że w najkrótszym czasie przyjdę tu z zupełnie wypracowanym programem reform nawet oportunistycznych i możliwych w kraju; obiecuję święcie, że może już w tych miesiącach będziecie mieli jasne wyobrażenie o tem, co chcemy robić, co jest możliwem do zrobienia, co jest koniecznie potrzebnem w naszym kraju. I pozwólcie sobie powiedzieć, panowie stańczycy — a jesteście tylko częścią Koła polskiego — że będzie to klinem, który Koło polskie rozbije na dwie, lub trzy nawet części.“

Słowa te zaczynają się już sprawdzać...

Program, z którym chce odmłodzone stronnictwo demokratów wystąpić do walki, podaliśmy czytelnikom w poprzednich numerach. Krytykę tego programu, zbyt długiego, rozwlekłego, aby mógł być przejrzystym i jasnym, — odłożymy na później. Bardziej jednak, niż program, decydować będą o dalszych losach demokratów ludzie i ich taktyka.

Jakąż jest ich taktyka? Z komitetem centralnym, organizacyą stańczykowską zerwali; w „Kole polskiem“ pozostaną zaś nadal. Uchwalono tylko wysłać „ultimatum“ do większości „Koła“, jak gdyby nie wiedziano, że to „ultimatum“ nie odniesie żadnego skutku. Już teraz odpowiada odmownie „Czas“ na to „ultimatum“, którego jeszcze nie wysłano.

Solidarność z Kołem polskiem propagują głównie posłowie Rutowski i Lewicki. I dziwna rzecz: „Słowo polskie“, dziennik, który uchodzi za narzędzie publicystyczne obu tych posłów, występuje niezwykle ostro przeciw dalszemu zatrzymaniu solidarności ze stańczykami. „Słowo polskie“ wręcz żąda porzucenia zupełnego wszelkich kompromisów i wypowiedzenia wojny na zabój wszędzie! W sejmie, w parlamencie, gdzie się da i jak się da.

Ale zjazd demokratów stanął na „ostrożniejszem“ stanowisku; referent o taktyce nie zdołał nawet przełknąć słowa: „socyalna demokracya“. Oto co pisze o tem „Słowo polskie“:

O socyalnych demokratach dyskretnie zamilczano. Trzeba było dopiero męskiej i uczciwej interpelacyi prof. Bujwida, aby tę kwestyę wyprowadzić na porządek dzienny. I wówczas pokazało się, że myślano istotnie także i o socyalnych demokratach, ale postarano się tę myśl tak o-

---

ORACZ

SZKIC Z NATURY

WIKTORA GOMULICKIEGO.

To, na co patrzyłem, było odtworzeniem w rzeczywistości jednego z nieśmiertelnych szkiców Holbeina.

Szkic ów — będący ogniwem łańcucha, nazwanego „Tańcem śmierci“ — przedstawia starego wieśniaka, który o zachodzie słońca orze twardą rolę, śmierć zaś we własnej postaci konie mu podgania.

I mój wieśniak był stary i jego płużyca z trudem gliniasty grunt pruła, i nad nim wreszcie unosić się zdawała niewidzialna posłanka nicości.

Krajobraz tylko był inny.

U Holbeina widać cieniste kępy drzew, dachy licznych domostw, malownicze wąwozy, wieżę murowanego kościoła, a na ostatnim planie zębate gór grzbiety. Przyroda tam bogata, południowa, pełna rozmaitości i powagi. Słońce nawet zachodzi wspaniale, a długie smugi blasku rozkładają się po niebie wachlarzowato, strzelając złotemi grotami ponad góry i drzewa.

Na mazowieckiej równinie było płasko i powszednio. Ziemia, niby rozlana szeroko i z lekka rozkołysana fala, sięgała szarą, bezbrzeżną masą aż do ostatniej linii horyzontu. Wązka, granatowa wstążeczka borów dalekich oddzielała ją od nieba, które było również szare i w jednem tylko miejscu, tuż nad borami trochę się żółciło. Żółtość ta wskazywała, że w miejscu owem, za popielatą zasłoną chmur, słońce dogasa.

Koloryt obrazu był tak ubogi, że można go było wymalować w całości, wraz z orzącym starcem i parą jego chudych, potykających się koniąt, tuszem lub sepią, *au lavis* — na kształt owych starych „akwatynt“, na których przyroda przedstawia się nam bezbarwnie, jakby oglądana przez szkło okopcone...

Ziemia, jak oko sięgało, pokrajana była w zagony, a te pasy podłużne, gdzieniegdzie zygzakowate, biegły w różnych kierunkach, odznaczając jedno pole od drugiego. Jedne z nieforemnych płatów gruntu były całkowicie czarne, inne miały barwę brunatną, inne wreszcie wyjaśniały się stopniowo, dochodząc do bladej popielatości, co nasuwało mimowoli przypuszczenie, iż do tuszu, którym krajobraz wymalowano, dolewał malarz coraz więcej wody.

Tu i ówdzie stała, niby na straży, grusza polna — odosobniona, smętna, cicha. Gdzieindziej, grunt zagłębiał się trochę, a w zagłębieniu tem, wilgotnem zapewne, resła olszyna o liściach połyskujących. Największa kępa zieloności, utworzona z lip przysadzistych i wysmukłych topoli, służyła za zasłonę niewidzialnej wiosce, która kryła się za nią, jak za parawanem.

Istnienie tej wioski rozpoznawało się jedynie słuchem i — powonieniem.

Wiatr — ten sam chłodny, przedwieczorny wiatr, który szeleściał w suchych trawach i staremu oraczowi rozwiewał dłu-

słonić, aby nie ujrzała światła dziennego w konkretnych i wyraźnych kształtach. A nawet wówczas, kiedy już trzeba było powiedzieć otwarcie swoje zdanie, nadano temu formę jak najbardziej enigmatyczną, jak najmniej obowiązującą.

Niech te słowa organu demokratycznego starczą także i za naszą krytykę. — Stronnictwo demokratyczne czeka jeszcze wiele chorób dziecięcych i — wiele pokus. W ogniu walki, w praktycznej robocie, będzie można dopiero poznać wartość polityczną demokratów. Czy zechcą stanąć obok robotników i chłopów do walki z odwiecznym wrogiem ludu pracującego, jest ich rzeczą. My, socyalni demokraci w walce tej nie ustaniemy, choćbyśmy byli osamotnieni.

Cudowne bibułki Matki Boskiej.

Redakcya „Czasu“, przedrukowując skwapliwie z „Reichspost“ list jezuitów krakowskich, nie powtórzyła uwag, które pismo wiedeńskie do owej wspaniałej epistoły doczepiło. Klerykalna „Reichspost“ bowiem twierdzi poważnie, iż owe obrazki są intrygą... protestantów lub innych masonów (ks. Siedlecki! biskup Solecki!!). Kto pamięta nasz czwartkowy artykuł o tej kwestyi (Nr. 143), ten poprostu do łez uśmiać się może z namaszczonych słów pobożnej „Reichspost“, które w urywkach przytaczamy:

„Że podobne obrazki są rozszerzane w Galicyi, nie ulega wątpliwości; i z Czech nam to samo donoszą. Pytanie tylko, kto fabrykuje te obrazki?“

Na pytanie to odpowiada redakcya, że fabrykują je protestanci i przytacza jakiś fakt z jakiemiś zabobonnemi modlitewkami, rozrzucanemi wśród katolików gdzieś na Morawach przez pewną firmę protestancką (co za dokładność w opisie faktu!).

Dalej pisze „Reichspost“:

„Ostd. Rundschau“, ostrzeżona licznemi mistyfikacyami, powinna wreszcie wiedzieć, że właśnie kościół jest tym czynnikiem, **który podobne zabobony potępia** (ks. Siedlecki? biskup Solecki??) i nieustannie **podobnych nadużyć** na karb jego nie składać. Uderza w krzak, zamiast w tych jej najlepiej znanych — oszustów ludu, którzy tchórzliwie za krzakiem siedzą i stamtąd (obok kościoła św. Wojciecha?) dokładają wszelkich starań, aby kościół katolicki zdyskredytować“ (ks. Siedlecki! biskup Solecki!!).

Zatem osoby, skompromitowane w sprawie bibułek (ks. Siedlecki, biskup Solecki), są — zdaniem „Reichspost“ — szerzycielami zabobonów, protestantami i przyjaciółmi Wolffa.

Co na to wszystko „Czas“?

Czy Austrya jest mocarstwem?

Europejski militaryzm, dochodzący w drugiej połowie naszego stulecia do szalonych wprost rozmiarów, zrodził wśród państw Europy prawdziwie gorączkowe współzawodnictwo o siłę i znaczenie międzynarodowe i wywołał ów dyplomatyczny obłęd, tak groźny dla ludów i krajów — obłęd mocarstwowej wielkości.

Dla nazwy „nowożytnego mocarstwa“, państwa, nie posiadające najmniejszych do tego kwalifikacyj naturalnych, jak n. p. Włochy, rujnują się wewnętrznie, obciążając ludność swą coraz większymi ciężarami i odbierając sobie tem samem coraz bardziej wszelką podstawę do odgrywania znaczniejszej roli na zewnątrz. Takiem państwem, chorem na „obłęd wielkości“, jest również i Austrya, w której „mocarstwowe stanowisko“ wielu wierzy jeszcze z dziecinną wprost naiwnością.

Siły i wielkości danego państwa nie stanowi jeszcze ilość należących doń mil kwadratowych, ani też ilość mieszkańców. Wedle powierzchni bowiem mogłaby Austrya nazywać się wielkiem „państwem“, gdyż obszar jej, wliczywszy Bośnię i Hercogowinę — większym jest od obszaru Niemiec; wielka ta jednak powierzchnia ziemi nie jest państwem w naturalnem tego słowa znaczeniu, nie jest jednolitym organizmem, o siłach żywotnych, o wewnętrznej spójni — lecz tylko martwą, arytmetyczną wielkością, powstałą z dodania. Między Austryą a Węgrami niema żadnej wspólności, prócz tej, iż oba te kraje dostarczają żołnierzy do wspólnej armii; jesteśmy więc wielkiem państwem, ale tylko na polu siły zbrojnej i to jest jedyne prawo do nazwy „mocarstwa“.

Wprawdzie nikt nie umie wytłómaczyć sobie, w jakim właściwie celu utrzymujemy taką masę żołnierzy, gdyż obecne położenie jest ochroną pewniejszą przeciw wszelkim napadom z zewnątrz, aniżeli ów milion żołnierzy. Austrya nie utrzymuje więc wojska dlatego, żeby je potrzebowała, żeby rozwinięta kapitalistyczna kultura wymagała obrony, a więc dlatego, żeby ona była mocarstwem — lecz przeciwnie, Austrya jest „mocarstwem“ jedynie z tego powodu, że tyle poświęca molochowi militaryzmu. Cała tedy wytężona działalność państwa w tym kierunku nie pochodzi z prawdziwej potrzeby, lecz jest tylko wysiłkiem, w celu „godnego“ zastosowania się do nazwy „mocarstwa.“

---

gie, siwe włosy — przynosił z ukrytych siedzib ludzkich dźwięki i zapachy. Słyszało się głuchy pomruk basetli, przygrywającej w karczmie, oraz przeciągłe „hej!“, wyrzucane z piersi podpiłego parobczaka; czuło się ostrą woń razowca, pieczonego w sołtysowej chałupie, oraz rzeźwiący aromat kawy, którą przypalała na patelni gospodyni proboszcza.

Tam było wesoło i huczno; tu panował smutek i cisza głucha.

Starzec wyglądał, jakby przygniatało go brzemię całego stulecia. Suwał się raczej, niż stąpał. Plecy zgięte miał w kabłąk, głowę w dół zwieszoną, nos długi, ostry i zakrzywiony, nakształt dziobu starego sokoła. Cała jego postać wyrażała najwyższą bezsilność i gwałtowne ciążenie ku ziemi. A ziemia zdała się czekać nań niecierpliwie i wabiła go, jak syrena, na swe czarne, wilgocią ziejące łono...

Z pod słomianego, podartego kapelusza wymykały się kosmyki siwych włosów, pozlepiane potem i do białych sznurków podobne. Wystająca broda jeżyła się igłami siwego również zarostu. Oczy były dołami, dołami były też policzki. Na skroniach, na szczęce i na wyschniętej szyi, setki zmarszczek plątały się nieforemną siatką, podobne do tych zygzakowatych linij, jakie żłobi mól w okładce starej księgi...

Za każdem szarpnięciem się koni starzec zataczał się, jakby miał upaść. Trudno było uwierzyć, iż to on pługiem kieruje; pług to raczej dawał mu oparcie i wlókł go za sobą.

Co kilka chwil stawały konie, zatrzymywał się pług, a starzec zanosił się suchym, bezdźwięcznym kaszlem. Kaszel ten dziwnie przypominał tępy odgłos, jaki sprawia zabijanie trumny ćwiekami. Ale zaledwie kaszel ustał, konie z wysiłkiem szły dalej, a błyszczące żelazo wrzynało się w ziemię, odwalając czarne bryły na prawo i na lewo. Oracz nie myślał o odpoczynku i czujne oczy przenosił z ziemi na niebo, porównując ilość drogi, jaką mają jeszcze do przebycia: pług i — słońce.

Sine jego wargi i szczęki bezzębne poruszały się, jakby coś żując. Żuł słowa, z trudem dobywające się z ust. Szepleniący głos jego dobiegał chwilami aż do mnie.

Starzec mówił:

— „Usy moje ogłuchły; ocy nijak nie widzą... Jezu najlitościwsy, zmiłuj się nademną!..

„Nogi moje już się nie rusają, życie moje końcy się... Jezu najlitościwsy, zmiłuj się nademną!...

„Serce moje zemglone i uciśnione; łzy wsyćkie wypłakałem... Jezu najlitościwsy, zmiłuj się nademną!..

Tego starca, odmawiającego litanię konających, widziałem przed tygodniem w miasteczku.

Lekarz powiatowy, człek gburowaty, który ludziom biednym udzielał „konsultacyą“ przez lufcik, podczas gdy oni z odkrytemi głowami stali na bruku ulicznym, mówił do niego, zaciągając się dymem cygara:

— Do trumny, dziadu, do trumny... Patrzcie go! Sto lat dziadziskowi i jeszcze mu się żyć chce!...

A sędziwy wieśniak tylko białą głową potrząsał, jęcząc głucho:

Wielkość państwa polega na duchowym i kulturalnym związku między pojedynczemi jego częściami: związek ten jednak między Austryą a Węgrami zupełnie nie istnieje i gdyby kiedyś Węgry zupełnie się od nas oderwały, to straty tej nie uczulibyśmy ani na chwilę.

Cóż więc jest właściwie powodem owych wysiłków zbrojnych, do których Austrya zupełnie nie dorosła? Czy może obawa przed Rosyą?! Z chwilą jednak odłączenia się Węgier obawa ta staje się zupełnie bezprzedmiotową, gdyż wówczas sami Węgrzy troszczyćby się o swą skórę musieli! Czy wspólna polityka zagraniczna?

Pod względem międzynarodowym Austrya o tyle jeszcze wchodzi w grę, o ile rozchodzi się o jej interesy ekonomiczne i o stosunek do młodych państw bałkańskich; tu jednak potrzeby Austryi i Węgier są sobie wprost przeciwne. Nasze interesy na Bałkanie są przemysłowe i handlowe; chcemy tam zbywać produkty przemysłowe, stworzyć handlowe pośrednictwo między Europą a Azyą, za to wszystko zaś odkupywać płody krajów bałkańskich. Węgry zmusiły nas jednak do uprawiania na Bałkanie polityki agrarnej, wskutek czego straciła Austrya nietylko przyjaźń ludów bałkańskich, lecz i całą ich klientelę. Co się zaś tyczy ekonomicznego stosunku monarchii do Europy, to każdorazowe debaty nad traktatami handlowymi najlepiej wskazują, jak przeciwnymi są interesy Austryi i Węgier, których jedynym łącznikiem jest tylko to, że mają wspólnego panującego. Prawo dynastyczne trzyma przy sobie te dwa państwa, które nie mają ze sobą nic wspólnego ani pod względem kulturalnym, ani też socyalnym. Czem są dla nas Węgry? Państwem tak samo obcem jak np. Chiny!

Nie rozumiemy jego mowy, jego życie duchowe do nas nie przenika — słowem, nie wiemy o niem nic, prócz szczupłych wiadomości dziennikarskich.

Z Londynem, Paryżem lub Hamburgiem wiążą nas daleko ściślejsze stosunki, jak z Węgrami, z którymi wspólne kulturalne pożycie nigdy nie będzie możliwem! A przecież dla „mocarstwa“ potrzeba nietylko masy żołnierzy i dział, lecz duchowego i ekonomicznego pożycia i wzajemnego oddziaływania na siebie ludów, złączonych pod jednem panowaniem. Tego między Austryą a Węgrami nie ma, wobec tego też Austro-Węgry są to mianowicie dwa drobne państwa, austryackie i węgierskie, złączone jedną dynastyą.

Ten sam zarzut, podniesiony przez nas co do „austryacko-węgierskiej jedności“ tyczy się także i Austryi samej. I tutaj wszystkie te złączone królestwa i kraje nie są jednem państwem, o wspólnej mowie i kulturze. Przez język i tradycyę historyczną rozłączone, przez polityczne cele wrogo do siebie usposobione, z trudem tylko, zapomocą „sztuki rządzenia“ trzymane są w kupie te składowe części „mocarstwa“, różne mową, tradycyą i dążeniami!

Gdzież więc jest owo przez politykę głoszone „mocarstwowe“ stanowisko Austryi, skoro do tego stanowiska najważniejszego brakuje warunku tj. wewnętrznej spójni i siły?!

Nic też dziwnego, że taki „mąż stanu“, jak Badeni, potrafił wprowadzić swem niedołęstwem politycznem w tą, z takim trudem utrzymywaną jedność, rozstrój i zamieszanie, które na stosunkach tego „mocarstwa“ bardzo smutnie się odbijają!

Dzisiaj jest właśnie najwyższy czas wyswobodzić się z pod tego obłędu wielkości, tak drogo opłacanego przez pojedyncze ludy i kraje!

Jedyną spójnią, która mogłaby złączyć rozluźnione części państwa, byłyby szerokie prawa polityczne, szczególnie powszechne głosowanie.

Przegląd polityczny.

= **Cywilizatorowie przeciwko bokserom.** Pod tym tytułem czytamy w paryskiej socyalistycznej „Petite République“: „Nie dowiemy się może nigdy dokładnie o bezpośrednich powodach konfliktu, który Chiny doprowadził do orężnego starcia z Europą. Wszakże pewne szczegóły, transpirujące powoli, pozwalają przynajmniej ustalić odpowiedzialność niektórych czynników.

Oto naprzód fakcik, opowiedziany przez świadka, którego zwierzenia podaje „Matin“. M. Dupontès, inżynier francuski, kierownik linii kolejowej Pekin-Han-ku, znajdował się w Tientsinie w miesiącu czerwcu, w pierwszych dniach powstania bokserów, gdy współdziałanie oficyalne Chin jeszcze się nie ujawniło. Bezpieczeństwo ambasadorów było zagrożone, lecz nie na tyle, jak się obawiano, skoro wyszli nacało z walki nierównej.

Otóż Dupontès poucza nas, że nie wojsko chińskie, jak nam to do wierzenia podawano, rozpoczęło kroki wojenne, prażąc z fortów w Taku floty europejskie, lecz te floty bez wypowiedzenia wojny dokonały bombardowania fortów. Chińczycy tylko się bronili. Zwyciężone i dotknięte rzezią ich wojsko regularne zostało wprost popchnięte do obozu reakcyi przeciw-europejskiej. Odbiło się to echem w Pekinie — wywołało odwet.

Fakt drugi. Podczas gdy bokserowie oblegali Tientsin, Europejczycy, jak zapewnia p. Dupontès, nie byli narażeni na wielkie niebezpieczeństwo, gdyż wspierało ich 2000 Rosyan i potężna artylerya. Oblegani mieli sporo wolnego czasu. Nocą wychodzili na spacer na szańce „postrzelać sobie na bokserów, którzy nie mieli broni palnej“. A po tych trudach, jak opowiada inżynier francuski, szło się na wspólną bibkę. „Cementowaliśmy przymierze z oficerami rosyjskimi mnóstwem szampana. Było to bardzo zajmującem. Nie nudziliśmy się ani chwilę“.

Strzelać ukradkiem do ludzi nie mających takiej samej broni, a potem zapijać się szampanem, to zaiste piękny debiut na polu cywilizowania. Możnaby było prawie się obejść bez generała Waldersee na resztę kampanii, lecz w każdym razie będzie on dobrze przyjętym w tym koncercie krwiożerczych opojów, a specyalnie przez Fran-

---

— Oj, wielmożny panie! — oj!...

Więc kiedym teraz ujrzał starca tego przy pracy, nie mogłem się powstrzymać od zawołania:

— Ozdrowieliście widać, ojcze, kiedy za pługiem chodzicie!...

Przystanął, zaczerpnął w pierś powietrza i głosem, jakby ze studni wychodzącym, odrzekł:

— Bogać tam ozdrowiałem... Chodzę, bo trza na ozimkę grunt zaorać... Ale ino te dwie skiby ostatnie zrusę, zara bandzie koniec wsyćkiemu...

— Więc spodziewacie się doczekać wiosennych plonów?

— Uchowaj Jezusie!.. Mnie jesce w tym tydniu (tygodniu) w świętą ziemię zakopią..

— Skąd wiecie o tem?

Podniósł siwe brwi wysoko i usta w milczeniu otworzył, jakby go zapytanie to nadzwyczaj zdziwiło.

Potem głową potrząsnął i rzekł z naciskiem:

— Wim... i tyla.

Konięta tymczasem zdobyły się na nowy wysiłek i o kilka kroków dalej pociągnęły pług wraz z oraczem.

Gdy znowu trójca ta zatrzymała się, ponowiłem pytania.

— Jeśli nie spodziewacie się plonów — rzekłem — dla kogóż rolę tę orzecie?

I to pytanie wydało mu się niepojętem.

— Dla kogo? — odparł, dziwiąc się. — A juści nie dla siebie, ino dla tych, co tu po mnie przyńdą!

I przerywając rozmowę, jął hukać na konie, aby zawróciły na nowy, ostatni już zagon.

Pożegnałem starca pozdrowieniem Chrystusowem i odszedłem w swoją drogę.

Słowa jednak jego zapadły mi w duszę głęboko.

Powtarzałem je sobie, aż do ukazania się gwiazd na niebie, a gdym przed zamknięciem oczu na sen rozmyślał, jak zawsze, o śmierci, wydała mi się ona czemś tak nieznacznem i niepochwytnem, jak w tęczy przejście od jednej barwy do drugiej...

---

ko-Rosyan, skoro ów delegat Wilhelma jedzie do Chin na propozycyę cesarza rosyjskiego, a car jest aliantem Francyi“.

= **Straszny powrót z Kumassi**. Pisma niemieckie dowiadują się od misyonarzy szwajcarskich, którzy uciekli z Kumassi, o strasznych chwilach, które przeżyć musieli oblężeni. Było to powolne konanie głodowe. Gubernator Złotego wybrzeża, stawiając swe pamiętne żądanie, by Aszantowie zapłacili kontrybucyę za poprzednie powstanie, nie przewidywał widać wybuchu wojny i nie zaopatrzył fortu w prowianty.

Oblężeni ginęli masami z głodu, „jedli wszelką zieleń, z wyjątkiem chyba szuwarów.“ Wreszcie zdobyli się na wiadomy krok rozpaczliwy, nocną ucieczkę z fortu. Pozostawiono tylko załogę ze stu ludzi.

Rozpoczęła się tedy owa wędrówka po lasach i moczarach o głodzie, wśród ciągłej obawy pogoni, wędrówka garstki białych i kilku setek murzynów z wojska kolonialnego. Wyczerpani, znękani, wygłodzeni, szli ciągle w kierunku morza. Słabsi niejednokrotnie kładli się na drodze. Krzykiem, świstem batów i przykładaniem rewolwerów do skroni zmuszano tych nieszczęśliwców do dalszej drogi. Pozostawieni, zginęliby z głodu, lub byliby pożarci przez dzikie zwierzęta, od których się roi w tych dziewiczych lasach. Groziła im również niewola aszancka.

Dziwnem jest, iż kobiety europejskie, których liczono 4, przenosiły dobrze te nadludzkie wysiłki. Dla zmylenia pogoni i z powodu bezdroży musiano nieraz iść po parę godzin łożyskami rzek, których fale sięgały aż po ramiona.

A ta podróż, ten straszny „Anabasis“, trwał od 25 czerwca do 11 lipca. W tym dniu dotarto do Cape Coast Castle.

= **Z półwyspu bałkańskiego.** Kilkakrotne noty rumuńskie, presya dyplomacyi i opinii europejskiej zmusiła wreszcie Bułgaryę do jakiegoś zadośćuczynienia Rumunii. Rząd bułgarski obiecał wdrożyć śledztwo w sprawie wymuszeń pieniężnych od Rumunów, zamieszkałych w jego księstwie, oraz polecił komitetowi macedońskiemu, by we własnym organie „Reformy“ publicznie oświadczył, iż nie ma nic wspólnego z zabójstwem Michajleana.

Również i w sprawie Spanghangu — rzezi Ormian, interwencya europejska nie pozostała bez skutku. Sułtan wysadził komisyę dla zbadania owej krwawej rozprawy oraz winy Alego paszy. Pomimo to krążą pogłoski, iż Rosya na własną rękę postanowiła w tym wypadku przeprowadzić śledztwo (byłoby to bardzo obrażające wdzieranie się w cudze prawa).

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego w Jarosławiu. Gorączka budowlana, jaka istniała we wszystkich miastach galicyjskich w ostatnim dziesiątku lat, miała również miejsce i w Jarosławiu, w szczególności od czasu powiększenia tamtejszego garnizonu wojskowego. To też między rokiem dziewięćdziesiątym trzecim a siódmym miejscowi robotnicy budowlani mieli zajęcia poddostatkiem, a płacono im jako tako. Skorzystali więc z tego robotnicy i w roku 1896, pomimo, że nie byli zorganizowani, wywalczyli za pomocą zagrożenia strejkiem 10-godzinny czas pracy. W tymże samym roku założono filię lwowskiego stow. robotników budowlanych „Ogniwo“, która liczyła do kilkaset członków, rozwijając się jak najlepiej.

To było nie do „smaku“ miejscowemu staroście Szczurowskiemu, skorzystał ze sposobności i w czasie wyborów w roku 1897, w miesiącu marcu, zawiesił wspomnianą filię, rzekomo za przekroczenia statutowe, tj. za zajmowanie się agitacyą polityczną. Od tego też czasu datuje się upadek organizacyi tamtejszych robotników budowlanych, a pomimo założenia stow. ogólno robotniczego „Zgoda“, nie można było tychże już tak zorganizować, jak w stowarzyszeniu czysto zawodowem.

Do tego nadto przyczynił się i brak pracy, wskutek czego wielu robotników miejscowych musiało latem wyjeżdżać za zarobkiem.

W roku ubiegłym w Prusiech na przykład było zajętych do 100 robotników murarskich z Jarosławia.

Zrozumieli to należycie miejscowi majstrowie i kiedy w tym roku Jarosław obfituje w więcej robót, jak w ostatnich dwóch latach, przez rozpoczęcie budowy koszar wojskowych, chcą wykorzystać ten stan i zmusić robotników do pracy za nader nędznem wynagrodzeniem przez trzynaście godzin dziennie, jak to było przed rokiem 1896. Natomiast opornych wydalają i zastępują ich robotnikami z prowincyi sprowadzonymi.

Ten krok jarosławskich majstrów obudził z letargu robotników budowlanych.

Poczęto więc zwoływać zgromadzenia zawodowe i jedno z takich zgromadzeń odbyło się w niedzielę 19 bm., przy udziale przeszło 100 obecnych.

Na zgromadzeniu tem o położeniu robotników budowlanych przemawiał tow. Józef Schiffler z Przemyśla, wykazując w blisko półtoragodzinnym wywodzie, że li tylko przez należenie do organizacyi można ten nędzny byt robotnika budowlanego poprawić.

Nadto przemawiali tow. Serwin, Rząsa, Keizer i inni, piętnując postępowanie miejscowych majstrów, w szczególności niejakiego Michalskiego z Sieniawy, znanego wyzyskiwacza, który objął budowę koszar dla obrony krajowej.

Wyrok trybunału najwyższego w sprawie odpoczynku w tygodniu. Z zaprowadzeniem sądów przemysłowych spodziewano się, że będzie ostatecznie możliwem spoczynek niedzielny, który dotąd był tylko na papierze, raz na zawsze dla robotnika zapewnić.

Stosunek prawny jest tu zupełnie jasny: wedle ustawy przemysłowej, musi robotnik jeden dzień w tygodniu mieć wolnym. Przedsiębiorca, pod rygorem kary, nie śmie postanowienia tego przekroczyć. Każda ugoda między robotnikiem a przedsiębiorcą, że ów „dzień odpoczynku“ może być nieprzestrzeganym, jest przeciwną ustawie, a więc nieważną. Każda więc praca w niedzielę, lub w jakimkolwiek innym dniu, przeznaczonym na odpoczynek, jest pracą dodatkową i musi być przez przedsiębiorcę osobno wynagrodzoną.

Wiedeński sąd krajowy, jako apelacyjny w sprawach przemysłowych, orzekł wyraźnie w pewnym wypadku, że robota tygodniowa oznacza wedle ustawy tylko pracę sześciu dni; tygodniowa zapłata więc jest wynagrodzeniem tylko za sześć dni, wszelka więc praca dodatkowa musi być osobno wynagrodzoną.

Zasada ta jest przez pracodawców prawie zawsze omijaną, wskutek czego robotnik narażonym jest na stratę, wzbogacając przedsiębiorcę swą zupełnie niewynagrodzoną pracą.

W wynikłych nieraz wskutek tego sporach, niektóre sądy były również tego zdania, że pracę tygodniową należy pojmować jako pracę siedmiu dni, wskutek czego wyrządzona robotnikowi zupełnie bezprawnie krzywda, otrzymywała nieraz sankcyę sądową.

Niedawno jednak wydał najwyższy trybunał w sprawie tej orzeczenie, które na przyszłość nie będzie już żadnej pozostawiać wątpliwości. Mianowicie w procesie pewnego robotnika piekarskiego przeciw właścicielowi piekarni o odszkodowanie w kwocie 208 koron za 52 dni odpoczynku, w których ten robotnik musiał pracować, trybunał najwyższy orzekł, że ów właściciel piekarni jest obowiązany zapłacić robotnikowi żądane przez tegoż odszkodowanie, a to z tego powodu, że owe 52 dni odpoczynku, w których robotnik pracował, mają być osobno wynagrodzone, jako praca dodatkowa.

Orzeczenie to wydane przez najwyższą instancyę sądową, będzie na przyszłość nauką dla robotników, że pracodawcy, zmuszający robotników do pracy w dniu odpoczynku, nietylko podlegają karze, ale także obowiązani są do osobnego za ten dzień wynagrodzenia.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 26 sierpnia 1278. Bitwa na morawskiem polu. — 1806. Napoleon każe rozstrzelać księgarza Palma. — 1813. Śmierć Teodora Körnera, poety niemieckiego. — 1830. Pierwsze wystąpienie cholery w Europie.

Teatr miejski w Krakowie.

W niedzielę: „Obrona Częstochowy“, dramat historyczny w 5 aktach a 7 odsłonach Juliana z Poradowa.

We wtorek: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a.

We środę: „Intratna posada“, komedya w 5 aktach Al. Ostrowskiego.

Dla naszych panslawistów. „Slavisches Echo“, organ panslawistów w Austryi, redagowany przez Podgórnika, pisze o rozprawie hr. H. Coudenhove, zalecającej w Austryi język rosyjski, jako pośredniczący, w następujący sposób:

„Broszura ta zawiera pewien ustęp, który zasługuje na poszanowanie ze strony wszystkich Słowian, a który i w naszem piśmie szczegółowo będzie omawianym... Autor poleca mianowicie, by język rosyjski w Austryi powszechnie był nauczanym... Popadł on przez to w niełaskę u Niemców, chociaż propozycye jego zmierzają wprost do wytępienia panslawizmu!“.

A więc broszura ta, zalecająca język rosyjski, zasługuje na poszanowanie ze strony Słowian mimo tego, że dąży do wytępienia panslawizmu. Tak pisze Podgórnik, szermierz „braterstwa słowiańskiego“ w Austryi!

Ów Podgórnik, obrońca wrogich słowianom teoryj i otwarty propagator „panrosyjskiej“ idei, był na zjeździe dziennikarzy słowiańskich w Krakowie, w którym cała „patryotyczna“ prasa polska brała udział, przedmiotem gorących owacyj ze strony zjazdu!

„Braterstwo Słowian“ zaczyna coraz wyraźniej przysługiwać się Rosyi.

Cóż na to patryotyczne pisma galicyjskie, które z takim zapałem propagują w kraju słowiańskie braterstwo?

Dezerterzy. Dr. Dworski, wiceprezes lewicy sejmowej i burmistrz przemyski, nie wziął udziału w obradach demokratów we Lwowie. Stary, chytry polityk węszył na dwie strony. Wysłał wymijającej treści telegram gratulacyjny a sam spacerował po bruku przemyskim, choć nic na przeszkodzie nie stało, by osobiście wyjechał do Lwowa. Ale stary Dworski nie w ciemię bity. Bał się, by radykalizm demokratów nie poszedł za daleko a on nie spotkał się z zarzutem, że brał udział w tych obradach. Swoją drogą należałoby sobie życzyć, by w łonie stronnictwa demokratycznego jak najmniej takich ludzi jak Dworski znalazło pomieszczenie.

„Urzędowa prawda“. Starszy komisarz policyi Mayer prostuje w czwartkowym numerze „Naprzodu“ podaną swego czasu wiadomość o przeprowadzeniu rewizyi w mieszkaniach tow. Witolda Regera, Tad. Kolkiewicza, Hamarowicza i Wyskla, na rozkaz Galgotzego i twierdzi, że rewizye te odbyto na zarządzenie odpowiednich władz sądowych. Sprostowanie p. Mayera jest nieprawdziwe, albowiem w sądzie wyraźnie oświadczono tow. Witołdowi Regerowi, że nie wydawano polecenia przeprowadzenia rewizyi ani w jego ani winnych demach. Kto w tym wypadku więcej na wiarę zasługuje, sędziowie czy komisarze policyi — jest już rzeczą gustu.

Samobójstwa we Lwowie. W piątek o godzinie 12 w południe obwiesiła się na strychu realności pod l. 1 przy ul. Świętokrzyskiej, Katarzyna Palij, sługa u rzeźnika L. Pintla. Katarzyna, 26 letnia dziewczyna, spodziewała się zostać niedługo matką i obawa o smutną przyszłość jej i dziecięcia była, zdaje się, powodem targnięcia się na życie. Zwłoki denatki odesłano do zakładu medycyny sądowej.

Tej samej nocy koło godziny 11 rozległ się na Wałach Hetmańskich strzał, a stójkowy, który pobiegł w kierunku odgłosu, zastał na ławce koło pomnika Sobieskiego mężczyznę, broczącego we krwi, skutkiem postrzału z rewolweru w okolicę serca. Mężczyznę tego odstawił na stacyę ratunkową, skąd odwieziono go do szpitala. Samobójca jednak nie odzyskawszy przytomności, zmarł natychmiast po przywiezieniu do szpitala. Przy denacie nie znaleziono żadnych wskazówek, mogących posłużyć do stwierdzenia tożsamości jego osoby.

Niezwykłą ilość procesów karnych wytoczono obecnie tow. Tadeuszowi Kolkiewiczowi i Witoldowi Regerowi w Przemyślu. Dotychczas wyznaczono już tow. Kolkiewiczowi **12** rozpraw a tow. Regerowi **9** rozpraw, bądź to przed ławą przysięgłych, bądź to przed zwykłym trybunałem. Pierwsze rozprawy rozpoczynają się 28 b. m. W tym dniu tow. Reger ma cztery rozprawy a tow. Kolkiewicz dwie rozprawy. Następne dnie „krytyczne“ są oznaczone na 29 b. m., na 4, 10, 13 września. Oprócz wyznaczonych już rozpraw, jest cały szereg procesów w toku a między nimi na wielką skalę zakrojony proces za zbrodnię namawiania żołnierzy do rokoszu. Z wyznaczonych rozpraw najważniejszą jest rozprawa, która odbędzie się 10 września b. r. Akt oskarżenia, wygotowany do tej rozprawy, obejmuje 26 stronic druku. Bronią miejscowi adwokaci.

Obłęd religijny. Rabin-cudotwórca przywlókł się przed kilkoma dniami z Błażowy do Przemyśla i objął urzędowanie w bóżnicy ortodoksistów. Setki żydów napływają codziennie po różne porady i płacą sowicie za wypowiadanie nad ich głowami różnych czarodziejskich słów. Powiadają żydzi, że w przeciągu czternastu dni zebrał rabin do 4000 koron. Władza powinna niedopuścić do takiego wyzysku.

Wiceprezydent m. Lwowa p. Michalski jest, jak wiadomo, także majstrem kowalskim i stelmachem, który wyzyskiwaniem swych robotników i robieniem na nich interesów, zyskał już sobie we Lwowie „utartą sławę“. P. Michalski nie uważa np. za stosowne płacić do Kasy chorych, której winien już kilkaset złr.

„Uczciwość“ p. prezydenta wobec robotników ilustruje fakt następujący:

U Michalskiego pracował jako uczeń niejaki M. Chanaczewski, który 26 lipca miał być wyzwolonym. Mimo wyraźnego przepisu ustawy, że nie wolno przedłużać czasu terminowania, p. Michalski ani nie myślał o wypisaniu Chanaczewskiego i zrobił to dopiero pod naciskiem ze strony robotnika, którego jednak zaraz po wyzwoleniu z pracy wydalił, wystawiwszy mu świadectwo, nie potwierdzone przez naczelnika korporacyi, który przebywa na „świeżem powietrzu“. Wskutek tego Chanaczewski nie może ani wydostać z magistratu książki robotniczej, ani też nigdzie znaleść zajęcia.

Pokrzywdzony robotnik zwrócił się ze skargą do sądu przemysłowego.

Z szału antysemickiego. Gazeta algierska „Riveil Algerien“ zakasowała chyba wszystkie antysemickie świstki, drukując list nadesłany do redakcyi, który, jeśli nie jest drwinami z niej, świadczy o strasznem zdziczeniu tamtejszych antysemitów:

Przed kilku dniami, ja i moi przyjaciele wyczytaliśmy nowinę, która radością przepełniła nasze serca. Pewien porucznik nazwiskiem Dreyfus, rozbił sobie czaszkę, spadając z konia.

Na wiadomość o jego śmierci skakaliśmy prawie z radości. Pierwsza myśl nasza po otrzeźwieniu z zachwytu skierowała się ku temu szlachetnemu antysemickiemu koniowi, który spełnił ważną służbę w sprawie tępienia żydów, ich potęgi, czego my się tak dobijamy. Co stało się z tym koniem, który okrył się niewiędnącą sławą? Oto pytanie, które z niepokojem stawiamy. Wszyscy razem uciekamy się do pośrednictwa waszej szanownej gazety, ażeby podać do wiadomości dzisiejszemu właścicielowi słynnego konia, iż grupa antysemitów z Oranu jest gotowa go odkupić, by zapewnić mu tak dobrze zasłużony pokarm.

Jak ośmiogodzinny dzień zdobyli... Municypalność fabrycznego miasta Gijon w Asturyi (Hiszpania) ofiarowała swym robotnikom ośmiogodzinny dzień, podwyższenie płacy i grunt pod dom robotniczy z tym warunkiem, by... nie opuszczali miasta na czas przyjazdu królewskiego dworu. Robotnicy bowiem zamierzali w tym dniu urządzić manifestacyjną, gremialną wycieczkę zamiejską. Taka nielojalność w murach własnego miasta bolała jego „ojców“ i stąd złote propozycye zarządu miejskiego. Robotnicy zgodzili się na te propozycye, co naturalnie nie oznacza, iżby mieli brać udział w uroczystem przyjęciu dworu.

Do czego służą okręty austryackie? Austrya posiada jedno wielkie towarzystwo żeglugi pod firmą: „Austryacki Lloyd“. Towarzystwo to pobiera subsydyum rządowe. W miarę rozwoju handlu wywozowego w Tryeście, wystarcza ono zaledwie potrzebom. Niedawno było zmuszonem ogłosić, iż nie jest w stanie przyjmować nowych zobowiązań wobec znacznej liczby zalegających towarów. Tymczasem w tych dniach zostało stwierdzonem, iż towarzystwo powyższe wynajęło 5 (według innych źródeł 3) parowców Rosyi, do przewożenia wojsk, jadących do Chin. Pytanie teraz, jakim prawem kapitaliści z Lloydu śmią wyciągać rękę po pomoc państwową, gdy z krzywdą dla handlu austryackiego spekulują na wysokich cenach, ofiarowanych za przewóz obcych wojsk? Skarb austryacki, któremu brak pieniędzy na najżywotniejsze potrzeby, dosypuje ich jeszcze do przepełnionych kieszeni.

Człowiek-zwierzę. Parobek od Dobrowolskiego, który onegdaj w Przemyślu śmiertelnie pobił terminatora To-

maszewskiego, został już ujęty i osadzony we więzieniu.

Pruska gospodarka Z Przemyśla donoszą nam: Wojskowa pralnia parowa, a zarazem fabryka bielizny Löwenthala i Rappaporta sprowadziła na dyrektora fabryki Prusaka, który za sobą przywiódł szereg dziewcząt i robotników pruskich, mimo, że przedtem polskie robotnice i robotnicy pracowali z zupełnem zadowoleniem dla odbiorców. Pruski dyrektor zaprowadził w fabryce więzienną dyscyplinę. Żaden robotnik nie może w godzinach roboczych przekroczyć murów fabryki, ponieważ wszystkie bramy pozamykane. Wewnątrz fabryki nie ma studni, ani też naczyń z wodą do picia, tak, że robotnicy, szczególnie w dnie upalne, cierpią pragnienie. Brud i brak wentylacyi należytej, a zatem zatrute powietrze dają się ogromnie we znaki pracującym Energiczny Prusak przyniósł ze sobą tylko pruską brutalność, natomiast czystość za czasów jego urzędowania przypomina najbrudniejsze zaułki żydowskie.

Także anarchiści? Z Ostendy roztelegrafowano po całym świecie, że policyi tamtejszej udało się pochwycić dwóch niebezpiecznych anarchistów włoskich, którzy przybyli dla dokonania zamachu na bawiącego tam szacha Obecnie znane są już bliższe szczegóły tej sprawy. Do Ostendy przyjechali nieznani dwaj ludzie o południowym wyglądzie i zapytywali łamaną francuzczyzną o jaką gospodę w pobliżu domu, zamieszkałego przez szacha. To wystarczyło, by uznano ich za anarchistów i aresztowano. Okazało się zaś, iż byli to współrodacy szacha, którzy chcieli go prosić o zapomogę na powrót do kraju.

Pretendent do tronu perskiego. Podczas, gdy szach perski bawi w Europie, w państwie jego zjawił się pretendent do tronu w osobie Alego-Mahommeda-beja, który wywodzi się od Kerima Chana, co w drugiej połowie XVIII wieku w chwili krwawych zamieszek w Persyi, zdobył tron i przywrócił mu oddawna utraconą świetność. Ali, mianujący się jego potomkiem, służył niegdyś w wojsku, a potem osiadł w swych włościach. Niedawno je sprzedał i za uzyskane pieniądze nakupił broni i uzbroił dość znaczny oddział. Przy pomocy tego „wojska“ opanował napowrót swe wioski i zaczął od sąsiednich mieszkańców wybierać podatki. Przeciwko pretendentowi wysłano z Teheranu oddział zbrojny, złożony z 800 ludzi i dwie armaty.

Sędziowie wracają. W krakowskich sądach powiatowych wracają zwolna do swych biur, po krótkim, stanowczo zbyt krótkim urlopie, stali referenci. Gorączkowy charakter rozpraw i burzliwy temparament sędziów, zdenerwowanych jednostajną i wyczerpującą pracą, nie uległ zmianie i daje się stronom spornym, szczególnie zaś stawającym bez asystencyi adwokata, bardzo weznaki. Dla sędziego każda sprawa to „kawałek“, jakich kilkadziesiąt dziennie prawie stereotypowo ma załatwić, których się chce jak najprędzej pozbyć i najmniej się niemi irytować. Dla strony jednak, szukającej w sądzie sprawiedliwości, przedstawia nawet najdrobniejsza kwota kilku guldenów, o które spór się toczy, częstokroć kwestyę jutrzejszego zaopatrzenia, lub głodu. Cierpliwość więc stron jest wielka. Mimo to jednak, już ze względu na powagę sądu, należałoby zwrócić uwagę na niestosowność krzykliwego traktowania stron przez sędziów, które więcej szkodzi powadze sądu, niż nieumyślne, z braku wyszkolenia towarzyskiego lub prawnego wynikłe usterki ludzi przychodzących do sądu Cierpi na tem także rzeczowe wyjaśnienie sprawy, bo strona, czy świadek, nastraszony przez sędziego, traci często przytomność umysłu i prawi piąte przez dziesiąte, nierozumiejąc często pytania sędziego. Utrzymanie zaś porządku na sali rozpraw możnaby pozostawić woźnym, których jest stanowczo zamało.

Księża przeciw nauczycielom. Z Przydkowic donoszą nam: Od kilku lat był tu nauczyciel, człowiek uczciwy i poważny, który usilną pracą koło oświaty włościan i przychylnością dla ludu, zyskał sobie powszechny szacunek i zaufanie. Nauczyciel ten był jednak solą w oku tutejszemu proboszczowi ks. Bali, za to, że nie chciał mu pomagać w jezuicko-klerykalnej propagandzie, jaką ów księżyna w swej parafii usiłuje prowadzić. Przykładny ów duszpasterz odznacza się taką zaciekłością w zwalczaniu wszelkiej oświaty ludowej, że w r. 1898 wtargnął z kilku „swemi“ kobietami uzbrojonemi w miotły i kije — na zwołane przez włościan poufne zgromadzenie i począł takie wyprawiać awantury, że obecni na zgromadzeniu chłopi musieli rozhukanego proboszcza uspokoić groźbą „wyproszenia“ go za drzwi! Otóż ks. Bala nie mógł w swej wsi znieść nauczyciela, który nie mieszając się do żadnej polityki, nie chciał do jego klerykalnej roboty przykładać ręki i szukał sposobności, by go ze wsi wypchać... I oto po kilku latach nauczyciel otrzymał z rady szkolnej rozkaz „przeniesienia się“ na „inne miejsce“. Gmina dowiedziawszy się o tem wygotowała zbiorową petycyę do starostwa i do rady szkolnej, prosząc o pozostawienie nauczyciela na dawnem miejscu.

Od czegóż jednak ks Bala ma rozum?!... Oto wraz z wójtem, swym zausznikiem, „sfabrykował“ podanie do starostwa, że gmina nie życzy sobie, by nauczyciel ów we wsi dłużej pozostawał.

Nauczyciel, człowiek żonaty musi się więc przenosić na inne miejsce.

Czworaczki. Żona wyrobnika dominialnego Adamiakowa w Tarnówku, parafii Chełmce, powiła zeszłej niedzieli czworo dzieci: jednego chłopca i 3 dziewczątka, wszystkie do siebie podobne. Tak matka, jak i dzieci zdrowe.

Pożary. Dnia 18 b. m. z niewyjaśnionego dotychczas powodu wybuchł w czasie południowym w Uszni, powiatu złoczowskiego, pożar, pastwą którego padło 24 zabudowań mieszkalnych i gospodarczych wraz z zapasami zboża. W ogniu zginął 4-letni chłopiec Józef Węgier, syn Ignacego i Joanny Węgrów, rolników w Uszni zamieszkałych.

W Żukowcach ad Mszana wybuchł dnia 20 b. m. z niewyjaśnionych dotychczas powodu ze stodoły Maryi Diaczuk pożar, którego pastwą padło 27 domów z zabudowaniami gospodarczemi i zapasami zboża. W ogniu spaliło się nadto 20 sztuk nierogacizny, 1 koń, 1 łoszę i wielka ilość orobiu domowego. Szkoda wynosi w przybliżeniu 64000 koron.

Telegraf i telefon.

Linia telefoniczna między Wiedniem a Krakowem przerwana, wobec czego podajemy tylko telegramy.

Rozwiązanie Rady państwa?

Praga, 25 sierpnia. Wczorajsze „N Listy“ przynoszą nowe wieści o sytuacyi wewnętrznej. Sam rząd zapatruje się bardzo sceptycznie na akcyę sanacyi stosunków parlamentarnych i przygotować już miał wszystko, co potrzeba do rozwiązania Rady państwa i oktrojowania powszechnego głosowania.

Napad na pocztę.

Przemyśl, 25 sierpnia. W nocy z czwartku na piątek jechała poczta z Krasiczyna do Przemyśla. W lesie, za karczmą zwaną „Dybawka“, wyskoczył nagle jakiś czarno ubrany mężczyzna i z całej siły woźnicę pocztowego, Józefa Grabowskiego, uderzył przez głowę kołem. Cios był bardzo silny. Woźnica, broczący krwią, padł na wózek i byłby niechybnie zginął z rąk rozbójnika, który miał zamiar obrabować pocztę, gdyby nie konie, przestraszone nagłem pojawieniem się człowieka obcego przy nich, spłoszone, popędziły cwałem ku miastu. Józef Grabowski ma silnie strzaskany prawy policzek i czoło nad skronią.

Za nieznanym rozbójnikiem czyni żandarmerya energiczne poszukiwania.

Strejk węglarzy.

Berlin, 25 sierpnia. Większością głosów uchwalili tutejsi robotnicy wrócić do pracy wobec tego, że przedsiębiorcy poczynili robotnikom ustępstwa.

Konflikt rumuńsko-bułgarski.

Wiedeń, 25 sierpnia. „Wiener Abendblatt“ podaje niesprawdzoną wiadomość z Bukaresztu: Rządowi rumuńskiemu wpadło w ręce całe dossier, wykazujące, iż od lat szeregu istniało sprzysiężenie Bułgarów przeciw królowi rumuńskiemu. Król Karol jeszcze w tym roku miał być zamordowany. Dossier to złożył prezydent ministrów w ręce króla, a w odpisie udzielił je księciu Ferdynandowi.

Sofia, 25 sierpnia. Rząd bułgarski czyni gorączkowe przygotowania, aby uzbroić twierdze naddunajskie Widdin, Sistowo i Nikopolis.

Rządy „lynchu“.

Nowy Jork, 25 sierpnia. Ponieważ władze usiłowały ochronić murzynów przed prześladowaniem ze strony białych, spalił tłum w Akron (Ohio) ratusz i zdemolował budynek sądowy

zapomocą dynamitu. Milicya przywróciła porządek.

Nowy Jork, 25 sierpnia. Szkody wyrządzone w Akron (Ohio) przez powstanie ludności białej przeciw murzynom wynoszą około milion dolarów. Nad gruzami zburzonych budynków czuwa dziewięć kompanii milicyi. Trzy osoby zostały podczas zaburzeń zabite, ośmnaście rannych.

Dżuma w Konstantynopolu

Konstantynopol, 25 sierpnia. Rada sanitarna uchwaliła odesłać okręt „Niger“, na którego pokładzie znajduje się pewien Ormianin chory na dżumę, do lazaretu w Klazomene. Okręt musi się poddać desynfekcyi i dwunastodniowej kwarantannie.

Wojna w Chinach.

Berlin, 25 sierpnia. Z Czi-fu donoszą, że zamordowania ambasadora niemieckiego, bar. Kettelera, dokonała policya chińska na życzenie sfer wyższych. Ketteler otrzymał postrzał w tył głowy, gdy był niesiony do Czung-li-yamenu. Zwłoki jego zaginęły. Na zajutrz dopiero po zdobyciu Pekinu zdradził pewien Chińczyk Niemcom miejsce, gdzie Ketteler został pogrzebany. Ciało Kettelera pochowane było w chińskim grobie w pobliżu miejsca zbrodni. Marynarze rozkopali grob i znaleźli chińską trumnę, która, jak się po otwarciu jej okazało, zawierała zwłoki zamordowanego ambasadora. W najbliższą sobotę zwłoki będą pochowane według chrześcijańskiego obrządku.

Londyn, 25 sierpnia. Wedle doniesienia jenerała Gaselee z Pekinu z d. 15 bm., postanowiono na konferencyi komendantów wojsk zjednoczonych, połączyć wojska w odległości 5 mil angielskich od Pekinu i następnie przypuścić szturm do stolicy. Jednakowoż już 14 rano rozpoczął się atak. Wojska angielskie pomimo szalonych upałów zdążyły w pospiesznym marszu zrobić 15 mil angielskich z Tungczu i zaatakowały południowo-wschodnią bramę miasta chińskiego. W rzeczywistości Chińczycy nie stawiali żadnego oporu.

Nowy Jork, 25 sierpnia. „New York Herald“ donosi z Pekinu pod datą 17 bm.: Po ataku na miasto cesarskie, odbyli komendanci wojsk zjednoczonych naradę. Na naradzie tej wszyscy, z wyjątkiem rosyjskiego komendanta, zgodzili się na to, że miasta cesarskiego nie należy wydawać na pastwę zniszczenia. Komendanci uchwalili dalej, że cel wyprawy uważają za osiągnięty, aż do otrzymania dalszych instrukcyj od mocarstw. Rosyjski jenerał oznajmił, że jego rząd wypowiedział Chinom wojnę.

Londyn, 25 sierpnia. Z Yokohamy otrzymuje „Daily Mail“ wiadomość, że rząd japoński zamierza wysłać do Korei wojska, aby przeszkodzić wybuchowi rozruchów.

Londyn, 25 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Pekinu pod datą 16 b. m.: Wczoraj zaatakowały oddziały amerykańskie miasto cesarskie i zdobyły pięć bram. Następnie odbyli jenerałowie konferencyę, po której wojska cofnięto. Straty są następujące: jeden oficer i pięciu żołnierzy zabitych, ośmnastu żołnierzy rannych.

Dziś rano oddział: japoński, angielski i francuski dokonał odsieczy katedry w dzielnicy północnej, w której broniło się po bohatersku 30 Francuzów i 10 Włochów; od samego początku oblężenia odcięci byli zupełnie od reszty Europejczyków.

Berlin, 25 sierpnia. Biuro Wolffa donosi z Tien-tsinu: Japońskie źródła podają wiadomość, że w Pekinie utworzony jest rząd wojenny, składający się z przedstawicieli wszystkich mocarstw. Rodzina cesarska uciekła wraz z ministrami dnia 12 b. m. z Pekinu. Zbiegom towarzyszył generał Tung na czele 3.000 żołnierzy.

Londyn, 25 sierpnia. „Times“ donosi z Szanghaj: Urzędowa depesza japońska donosi, że Anglia, Francya, Japonia, Rosya i Stany Zjednoczone utworzyły wspólny zarząd administracyjny w Pekinie.

Berlin, 25 sierpnia. Pewien chiński dyplomata oświadczył jednemu z dziennikarzy, że Yuanszikaj, gubernator prowincyi Szantung, jest sprawcą obecnych zawikłań. Zdradził on mianowicie cesarzowej-wdowie plan cesarza, zmierzający do zupełnej reorganizacyi Chin. Skutkiem tej zdrady chwyciła w ręce ster rządów partya wroga cudzoziemcom.

Londyn, 25 sierpnia. „Daily News“ donosi z Waszyngtonu: Generał Chaffee oświadczył, że wojska amerykańskie pozostaną prawdopodobnie przez całą zimę w Chinach, aby „dzieło pokoju“ gruntownie przeprowadzić.

Berlin, 25 sierpnia. „Ostasiatische Correspondenz“, organ poselstwa chińskiego w Berlinie, oświadcza, że złożenie z tronu obecnej dynastyi mandżurskiej byłoby największem nieszczęściem dla Europy. Dynastya ta rządzi Chinami 250 lat. Czterysta milionów Chińczyków nie pozwoliłoby nigdy na detronizacyę. Wywołałoby to tylko krwawą wojnę.

Londyn, 25 sierpnia. „Central News“ donosi z Hong kong: (Południowe Chiny) W prowincyach w Fokien i Kiangsi krążą oddziały bokserów i niszczą misye chrześcijańskie: również wybuchły rozruchy w Swatow, gdzie tłum napadł na misye francuskie i poturbował misyonarzy. Z Amoy wymaszerował pewien mandaryn z 300 żołnierzami, by powstańców rozpędzić. Z Kantonu wysłano kanonierkę francuską „Comete“ dla ochrony misyj. Wojsko wylądowało i rozproszyło bokserów.

Londyn, 25 sierpnia. Generał Gaselee donosi z Pekinu: Najwięcej strat w walkach ponieśli Japończycy. Środków żywności jest bardzo mało; poczyniono jednak starania o dalszy ich dowóz.

SKŁADKI.

Na fundusz codziennego „Naprzodu“: Robotnicy druk. pracujący przy „Naprzodzie“ K. 3.20, z warsztatu Wojtycha —.80. Mecenas dr. R. 2.—, dr. S. 1.—, robotnicy z fabryki cygar 1.—, Niedopytalski 100.—, Adolf —.70, robotnicy druk. pracujący przy „Naprzodzie“ 3.20, Karol Widła 10.—. Razem K. 121.90. Poprzednio wykazano K. 9.234.52. — Ogółem K. 9.356.42.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Towarzystwo rusko-ukraińskich robotników „Postup“ w Wiedniu (Griechengasse 3), urządza w niedzielę dnia 26 b. m. o godzinie 6 wieczorem zgromadzenie robotnicze celem obesłania zjazdu robotników we Lwowie.

Tarnopol. W niedzielę dnia 26 b. m. o godz. 3 popołudniu, odbędzie się w sali restauracyjnej p. S. Schargla zgromadzenie ludowe. Porządek dzienny: „Wilhelm Liebknecht jako działacz polityczny i parlamentarzysta“. Towarzysze tarnopolscy jawcie się licznie!

Jarosław. Zgromadzenie ludowe, pod gołem niebem, na targowicy miejskiej, odbędzie się w niedzielę 26 b. m. o godzinie 2 popoł. z porządkiem obrad: 1. Położenie robotników budowlanych. 2. Organizacya zawodowa.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedz.: **Adam Bolesław Matejko.**
Wydawca: **Jan Englisch.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).